

Nie będziesz miał bogów Bioenergoterapia

Problem tzw. „*medycyny niekonwencjonalnej*” od dawna przestał być marginalny. Gdy pojawiają się problemy ze zdrowiem, coraz częściej zdarza się, że ludzie szukają pomocy u bioenergoterapeutów czy uzdrowicieli. Tym bardziej, że zwolennicy bioenergoterapii twierdzą, że była ona znana od zarania dziejów, a nawet przyrównują poczynania bioenergoterapeutów **do uzdrowień dokonywanych przez Pana Jezusa i Jego uczniów**.

Pokusa skorzystania z nadzwyczajnych środków leczenia bardzo często pojawia się wraz z problemami zdrowotnymi. Ale trzeba wiedzieć o tym, że ceną tak osiągniętej poprawy zdrowia mogą być różne problemy natury duchowej, z opętaniem diabelskim włącznie. Trzeba także pamiętać o tym, że Katechizm Kościoła Katolickiego potępia wszelkie formy magii, także te mające na celu rzekome dobro czy zdrowie człowieka, a owe „*niekonwencjonalne*” metody leczenia najczęściej są zakamuflowaną odmianą magii (zamawianie czy zaklinanie chorób, homeopatia) lub bałwochwalstwa, jako że najczęściej opierają się na wschodnich systemach religijnych (leczenie misami tybetańskimi, akupunktura, itp.). Aby przekonać się o tym, że za tymi metodami leczenia kryją się wierzenia i religie wystarczy uważnie przyjrzeć się książkom o różnych dziedzinach „*medycyny alternatywnej*”: od akupunktury po reiki czy medytację transcendentálną. Książki te bardziej przypominają wykłady doktryn filozoficznych lub religijnych – tyle, że o religiach Wschodu – aniżeli literaturę medyczną.

Czytamy w KKK (2117): „*Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do pozyskania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągnąć nadnaturalną władzę nad bliźnimi – nawet w celu zapewnienia im zdrowia – są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności (...). Uciekania się do tak zwanych tradycyjnych praktyk medycznych nie usprawiedliwia ani wzywania złych mocy, ani wykorzystywania łatwowierności drugiego człowieka*”.

Zastanawiając się nad działalnością uzdrowicieli można zauważyć zadziwiające zjawisko. Otóż: nikomu nie przyszłoby chyba do głowy, żeby zanieść szklarzowi albo krawcowej buty do naprawy, a u fryzjera zamówić uszycie ubrania. Albo żeby zostawić mechanikowi fotografię samochodu i w ten sposób polecić mu przegląd techniczny i naprawę pojazdu na odległość. Tymczasem w tak delikatnej kwestii jak zdrowie ludzie częstokroć uciekają się do takich właśnie sposobów. Lekkomysłność graniczy w tej kwestii niemalże z głupotą. Ludzie tłoczą się przed gabinetami różnych uzdrowicieli, zostawiają swoje zdjęcia, aby możliwe było „*leczenie na odległość*”, poddają się najrozmaitszym „*zabiegom*” lub diagnozie ustalonej przy pomocy wahadełka, zapominając o tym, że tylko lekarze mają odpowiednie kwalifikacje i wykształcenie aby leczyć ludzi. Jednakże niekonwencjonalne praktyki lecznicze są tak modne, że nawet i oni zaczynają zdobywać „*specjalizacje*” jeśli nie w homeopatii to w akupunkturze, itp.

Warto wiedzieć, że w państwach zachodnich tzw. „*medycynę niekonwencjonalną*” mogą praktykować wyłącznie dyplomowani lekarze, natomiast w Polsce wystarczy utworzyć działalność gospodarczą. W 1995 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej wydało specjalne rozporządzenie, które traktuje osoby parające się bioenergoterapią, astrologią i „*pokrewnymi dziedzinami*” jak rzemieślników. Co za tym idzie wolno im zrzekać się w cechy, otwierać gabinety i kształcić uczniów. Nic więc dziwnego, że w Polsce wyrosły jak grzyby po deszczu różne szkoły astropsychologii, psychotroniki, redestezji, bioenergoterapii, wróżbiarstwa, itp., gdzie można stać się „*dyplomowanym bioenergoterapeutą*” lub wielce utytułowaną wróżką. Co z kolei podnosi status społeczny osób uprawiających ten proceder.

Mówi się o medycynie konwencjonalnej, oficjalnej, czy też akademickiej stojącej jakby w opozycji do medycyny niekonwencjonalnej, czy alternatywnej. Jednocześnie panują obiegowe opinie twierdzące, że medycyna akademicka jest agresywna, stosuje szkodliwe środki chemiczne siejące spustoszenie w organizmie, podczas gdy medycyna alternatywna nie tylko leczy zgodnie z naturą, środkami naturalnymi i ekologicznymi lecz także czyni cuda i jest zupełnie nieszkodliwa. W ogóle niemalże w każdej dziedzinie wiedzy pojawiają się dziś jakieś nauki „alternatywne” nie opierające się bynajmniej na racjonalnych, sprawdzonych metodach naukowych, lecz **na założeniach wchodzących w sferę fantazji**. Takie założenia, których nie da się w żaden sposób udowodnić ani zbadać, bierze się za pewnik, po czym buduje się na nich całe złożone systemy.

Na przykład, bioenergoterapia, podobnie jak inne metody leczenia „niekonwencjonalnego”, wychodzi z założenia, że wszystkimi funkcjami ludzkiego organizmu kieruje jakaś tajemnicza i nieuchwytna „*bioenergia*”. Choroby pojawiają się rzekomo w momencie, gdy zakłócony jest obieg tejże energii, albo gdy pojawiają się „*blokady*” energetyczne. Wystarczy zatem zlikwidować blokadę i przywrócić właściwą równowagę „*bioenergii*” aby pacjent wrócił do zdrowia. Zajmuje się tym nie kto inny, tylko bioenergoterapeuta, który uzdrowia pacjenta przez nałożenie rąk, lub jakimś innym sobie wiadomym sposobem. Teorie medycyny alternatywnej twierdzą, że uzdrowiciel wpływa na pacjenta w taki sposób, że przywraca harmonię w organizmie, którego energia została zachwiana. Owa teoria przywracania równowagi bioenergii w organizmie usiłuje wywalczyć sobie status naukowości, chociaż nikomu nie udało się udowodnić, że jakakolwiek „*bioenergia*” w ogóle istnieje.

W telewizji czy innych masmediach pojawiają się wypowiedzi różnych autorytetów głoszące, że z takiej medycyny niekonwencjonalnej czy alternatywnej można bezpiecznie korzystać, jeśli wszystko jest pod kontrolą lekarza. Nic więc dziwnego, że gabinety uzdrowicieli pękają w szwach. Co do sprawowania kontroli lekarskiej nad tego typu metodami leczenia, mającej rzekomo zapewnić ich bezpieczeństwo, chyba każdy przyzna, że lekarz nie po to studiuje medycynę, żeby potem w codziennej praktyce lekarskiej podpisywać się pod nieracjonalnymi metodami diagnozowania i leczenia stosowanymi przez uzdrowicieli nie mających zielonego pojęcia o podstawach anatomii.

Różne publikacje zachwycają się uzdrowicielami, przy czym raczej pomija się milczeniem nawroty czy przerzuty choroby, zejścia śmiertelne, które miały miejsce po seansach uzdrowicieli, tudzież skutki „*uboczne*” takie jak np. pojawienie się różnego rodzaju zaburzeń, problemów duchowych czy chorób psychicznych u osób korzystających z usług uzdrowicieli lub w ich rodzinach. Ponieważ zazwyczaj poprawa zdrowia nie trwa długo, natomiast pojawiają się rozliczne problemy w rodzinie.

Często używa się argumentu skuteczności niekonwencjonalnych metod leczenia. I właśnie obietnicom skuteczności bioenergoterapeuci zawdzięczają swą popularność. W masmediach aż roi się od opowieści o uzdrowieniach graniczących z cudem, które dokonały się za sprawą takiego czy innego bioenergoterapeuty.

Owszem, nie da się ukryć, że uzdrowiciele, czy lekarze stosujący metody „niekonwencjonalne” oddziałują na swoich pacjentów. To działa. **Tylko nie wiadomo jaką mocą.** Bardzo często bioenergoterapeuci i uzdrowiciele sami nie wiedzą co czynią i powołując się na swe uzdrowicielskie moce sami nie wiedzą z jaką mocą mają tak naprawdę do czynienia. Sami są oszukani i na dodatek oszukują innych utrzymując, że takie leczenie jest absolutnie nieszkodliwe. Uzdrowiciele często stosują różne zioła, ale trzeba wiedzieć i to, że czym innym jest zwykłe **ziołolecznictwo**, a czym innym **zaklinanie ziół**.

To, że jakiś lekarz stosuje homeopatię, że w jakimś szpitalu wprowadza się akupunkturę czy inne metody medycyny wschodniej, że jakiś dyplomowany bioenergoterapeuta uznawany

jest za „skutecznego”, że jakiś filipiński uzdrowiciel przeprowadza dziwne „operacje bez skalpela” – to jeszcze nie znaczy, że to wszystko jest czymś dobrym czy nieszkodliwym.

Aby to zrozumieć, należałoby podkreślić **religijny charakter i genezę metod leczenia niekonwencjonalnego**. Niektórzy uzdrowiciele odżegnują się od jakiegokolwiek religii i twierdzą, że „bioenergia” czy też „energia kosmiczna” jest zjawiskiem z pogranicza fizyki i że współczesna nauka jeszcze nie jest w stanie owych zjawisk zbadać. Inni – jak na przykład uzdrowiacze posługujący się metodą reiki - przypisują tej samej „energii” naturę niemalże boską, jeszcze inni nie ukrywają religijnego charakteru seansu uzdrowicielskiego i odmawiają modlitwy. Z tym, że modlitwa modlitwie nierówna. Często jest tak, że oddanie pokłonu jakiejś bliżej nieokreślonej energii (przed podobizną guru: Shri Ravi Shankara, Sai Baby, itp.) jest warunkiem skuteczności „leczenia”. Najpierw ma być odśpiewana mantra do jakiegoś bóstwa, np. hinduskiego, potem pokłon twarzą do ziemi, a potem można mówić o działaniu uzdrawiającej energii. Zastanówmy się zatem, co za „energia” może przepływać przez ręce takiego uzdrowiciela świadomie czy nieświadomie oddającego się praktykom bałwochwalczym. Zresztą, niektórzy uzdrowiciele mówią wprost o nadprzyrodzonym charakterze tejże energii i nie ukrywają, że pomaga im jakiś bliżej nieokreślony „**duch przewodnik**”.

Podobnie wszelkie techniki „medyczne” przybyłe z Azji – wszystkie bez wyjątku podszyte są elementami najróżniejszych tamtejszych wierzeń, od szamanizmu syberyjskiego, po hinduizm i buddyzm. Na przykład „leczenie misami tybetańskimi”. Tzw. „masaż dźwiękiem” mnisi tybetańscy wykonują w tamtejszych klasztorach od tysięcy lat. Zabieg leczniczy polega na nakładaniu na ciało (lub trzymaniu nad ciałem) mis o określonej wielkości oraz delikatnym uderzaniu w nie. Wydobywający się z naczyń dźwięk ma jakoby właściwości terapeutyczne, a jego pozytywne wibracje leczą wszelkie możliwe dolegliwości. Dopełnieniem terapii jest dźwięk dzwonków, który „*ma dawać połączenie z niebem i ziemią*”. Wielu ludzi poddaje się ufnie takim zabiegom, chociaż pewnie ci sami ludzie popukaliby się w głowę, gdyby im powiedzieć, że odzyskają zdrowie i dobre samopoczucie, jak się uderzy tłuczkiem w patelnię.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to przesada, że bioenergoterapia jest dobra i nie ma nic wspólnego z działaniem duchów. W takim razie, dlaczego bioenergoterapeuci zawsze uczestniczą w targach ezoterycznych obok wróżek, astrologów, magów, szamanów, itp.? Jak wytłumaczyć ich obecność na tego typu imprezach? Chyba tylko tym, że identyfikują się z naukami tajemnymi. A to powinno dać nam do myślenia. Niektórzy twierdzą, że bioenergoterapeuci mają wrodzone zdolności naturalne, które posiada każdy człowiek i że każdy może je w sobie rozwinąć przy pomocy odpowiednich ćwiczeń i technik. Że owa tajemnicza „moc” promieniująca z bioenergoterapeutów jest dobra, ponieważ uzdrawia. W związku z tym nasuwa się kilka pytań: jeśli są to zdolności naturalne, to dlaczego znikają po egzorcyzmach? I dlaczego owa „moc” okazuje się wroga i niszczycielska, w przypadku gdy jakiś uzdrowiciel zaprzestaje swych praktyk, nawraca się, zaczyna się modlić, zwraca się o pomoc do egzorcyisty? Jakie to są odpowiednie ćwiczenia i techniki? Osoby, które porzuciły uprawianie bioenergoterapii często mówią, że to nie one posiadały jakąś „moc”, tylko odwrotnie: **ta „moc” posiadała ich**, panowała nad nimi, sprawiała, że często tracili kontrolę nad własnym ciałem.

Istnieje wiele świadectw osób uwikłanych niegdyś w praktyki uzdrowicielskie, które po powrocie do życia sakramentalnego, były na różny sposób dręczone i prześladowane przez te same „moce” czy „*duchy przewodnie*” dotychczas „*przyjazne*”. Jest to typowe zachowanie złych duchów, które mszczą się i dążą do zniszczenia osób, którym dawniej sprzyjały, jeśli zdecydują się one przejść na drugą stronę barykady. Zwłaszcza jeśli czynnie włączają się w walkę duchową poprzez modlitwę i świadectwo.

Bardzo zwodniczy jest fakt, że często uzdrowiciele nie odmawiają wschodnich mantr, tylko modlitwy chrześcijańskie, *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, modlitwy do Ducha Świętego, na ścianach umieszczają Krzyż, wizerunki Matki Bożej i świętych. Dotyczy to zwłaszcza osób „zamawiających” choroby, uprawiających różne formy medycyny zwanej „ludową”. Trzeba wiedzieć, że często modlitwa powiązana jest tu z czynnością o charakterze czysto magicznym, którą poleca wykonać „znachor” czy „babka”, np. wyrzucić czy zniszczyć jakieś zawiniątko, na które została rzekomo przeniesiona choroba. Zdarza się, że znachor czy „szeptucha” odmawia modlitwy i jednocześnie wodzi małym palcem wokół chorych miejsc. Tymczasem badania etnograficzne stwierdzają fakt, że właśnie krwią z małego palca podpisuje się cyrograf w zamian za moc i wiedzę magiczną. Być może te fakty nie są ze sobą powiązane – jednak nie można wykluczyć takiej możliwości. I co z tego, że taka osoba modli się czy kreśli znak krzyża, skoro jednocześnie wykonuje gesty czy czynności magiczne bluźniące, obrażające Boga?

Należy pamiętać, że korzystanie z takich usług jest jednoznaczne z dobrowolnym otwarciem się na działanie sił nieznanego pochodzenia i nieokreślonej natury, jest wręcz inicjacją religijną. I tak na przykład osoby stosujące metodę reiki, zanim zaczną praktykować uzdrawiania, przechodzą kursy i seminaria, podczas których odbywają się określone inicjacje polegające na nałożeniu rąk przez „mistrza” i mentalnym „wpisaniu” do wnętrza dłoni adeptów określonych znaków, dzięki którym stają się „kanałami” tajemniczej energii uaktywniającej różne zdolności paranormalne, takie jak: jasnowidzenie, widzenie chorób, czytanie w myślach innych ludzi, „podróże astralne”, itp. Przyrównują nawet owe inicjacje do Sakramentów i Zesłania Ducha Świętego. Mówią, że uzdrawiają jak Pan Jezus, cytując przy tym Nowy Testament. Owe kursy, seminaria i inicjacje są oczywiście płatne, podobnie zresztą jak seanse w gabinetach uzdrowicieli, nauka w szkołach przygotowujących do uprawiania tego rodzaju „rzemiosła”. To nic innego jak współczesna wersja haniebnej propozycji byłego maga Szymona, który chciał kupić za pieniądze dar Ducha Świętego (Dz 8,9-24).

Nie każdy duch jest Duchem Świętym i nie każdy kto dokonuje uzdowień powołując się na Pana Jezusa czyni to rzeczywiście w Imię Boże. Zdarzają się i dziś uzdrowienia i cuda – ale zawsze dzieje się to w kontekście nawrócenia, żalu za grzechy, modlitwy, pokuty – a nie na zamówienie i za pieniądze, wśród przechwałek i reklam zachwalających umiejętności uzdrowicieli. Doświadczenie księży egzorcyistów staje się potwierdzeniem jak wielką szkodę ponoszą osoby korzystające z bioenergoterapii. Oto przykład chorego na nerki, 6 - letniego chłopca, którego leczył znany w Polsce bioenergoterapeuta. Nerki uspokoiły się, ale w krótkim czasie chłopiec doznał zezac oczu, z czym teraz nie mogą poradzić sobie okuliści! W innym przypadku, gdy pewien mężczyzna „zareklamował” u uzdrowiciela pogorszenie się stanu zdrowia swojej żony został porażony tak wielką złością, że z bardzo dokuczliwym bólem głowy znalazł się w szpitalu. W wielu przypadkach bioenergoterpeuci związani są z praktykami okultystycznymi. Należy przestrzec szczególnie przed metodą reiki. Negatywne skutki - szczególnie w sferze somatycznej - są bardzo trudne do przezwyciężenia. I jeszcze jedna uwaga: usuwanie samego bólu bez uwzględnienia duchowego wymiaru człowieka przynosi mu szkodę. Cierpienie bowiem, w Bożym planie często służy nawróceniu, oczyszczeniu i uświęceniu człowieka. Najważniejsze jest uzdrowienie duszy. A znakiem tego w działalności Chrystusa - jak i dzisiaj w życiu Kościoła - staje się uzdrowienie ciała.

Wanda (konsultacja z ks. egzorzystą)